

Marya Toczyska Segeny.

# BEZ STERU

Powieść.

19

— Proszę pani... skąd ja mogę wiedzieć? Tu nie potrzeba o niczem wiedzieć. Sprawa osądza się sama przez się, zawsze czynny mówią o człowieku! Trudno, nie mogę w pani widzieć wyjątku. Ale.. ja nie mam czasu, wybacz pani, że ją pożegniam.

Młoda kobieta chwilę jeszcze stała. Nie widziała przed sobą żadnej drogi wyjścia, wszystko rwało się w rękach. Spodziewała się tutaj znaleźć jakiś punkt oparcia, gdy tymczasem spotkała się ze zjadliwym i obrażającym słowem. Nagle jakiś błysk przesunął się po jej twarzy. Stałowym teraz wzrokiem popatrzyła na Bogucką, zbierając swoje papiery. Scisnięte usta wyrażały jakąś odrzucenie do tego szalbierstwa moralności „opiekunek” kobiet.

— Żegnaj panią i przepraszam, że śmiałam zwrócić się do pani z taką prośbą, nie wiedziałam, że kobieta nieszczęśliwa, za swoje nieszczęście może w oczach pani znaleźć tylko słowa nagany. Jeszcze raz przepraszam, bo...

Tu popatrzyła z przyklejonym do ust uśmiechem na Bogucką — panu prezesowi, który mi właśnie polecił się zwrócić do pani, powiem, że miejsca niema dla mnie i mogę iść gnść na bruku...

Ukloniła się i zwróciła do drzwi. Bogucka drgnęła.

— Jakto pan prezes — wykrzusiła drżącym głosem. Dlaczego mi pani tego odrazu nie powiedziała. Ohi moja droga pani, to zmienia zupełnie postać rzeczy. Proszę, niechże pani spocznie jeszcze. Skoro sam pan prezes interesuje się panią, to ja niemam nic do powiedzenia... on musi lepiej panią znać oczywiście. Niech mi pani wybacz. W tych strasznych czasach zepsucia i rozprężenia moralnego, nigdy wiedzieć nie można z kim się ma do czynienia. Pomylić się każdy może. Mój Boże! — jakże mi przykro, kochana pani! Sam pan prezes! Ależ oczywiście rzecz załatwiona, pani u nas zostaje.

Bogucka kręciła się koło Żarnickiej coraz bardziej czuła i zdecydowana, nie wiedząc jak naprawić poprzednie niegrzeczne wystąpienie.

Dla Janki widok ten był tak nie miły, że odeszła prędko do swojego pokoju, szepnąwszy kilka słów pożegnania...

— Więc pani zostaje u nas, nieprawdaż, pani zostaje? — nalegała Bogucka, nie zauważwszy nawet wyjścia Janki.

Młoda kobieta uśmiechnęła się lekko.

— Zostaje, bo muszę, bo innego wyjścia na razie nie mam — odrzekła chłodno, jednak przyznając się pani, że wobec poprzednich jej słów...

— Ależ niema o czem mówić, kochana pani — pospieszyła z gorącym zapewnieniem Bogucka. Rzecz już całkiem wyjaśniona. Rekomendacja pana prezesa jest aż nadto wystarczająca. Niech mi pani wierzy, to była fatalna omyłka, za którą raz jeszcze najmocniej przepraszam. Zaraz się ubiorę i zaprowadzę panią do Schroniska, gdzie sobie pani wybierze pokój dogodny.

A gdzież dzieciak kochanej pani?

— Pozostawiłam go u znajomych, bo przyjechałam dziś jeszcze w południe i zaraz udałam się do pana prezesa z moją prośbą.

— Pan prezes zapewne dawniej znajomy pani? — wypytywała ciekawie Bogucka, kładąc kapelusz.

— Tak, dawny znajomy — odparła obojętnie młoda kobieta, wychodząc do przedpokoju.

— Ah! jakże mi miło będzie mieć panią u nas. Przekona się pani, że się czuć będzie w naszym Schronisku jak u siebie w domu —

dowodziła Bogucka. I zarzuciwszy szybko płaszcz na siebie wybiegła za Kornicką, obrzucając ją jeszcze zapewnieniami głębokiej swojej sympatii i życzliwości.

W jakąś godzinę po jej wyjściu, posłaniec przyniósł list z miasta do Janki. Był on od pani Anny.

Janka otworzyła go z bijącym sercem. Treść listu była krótka i dosyć tajemnicza.

— „Bądź spokojna o Isię — pisała pani Anna, Wyjeżdżam dzisiaj wieczornym pociągiem o siódmej do Wiednia. Zdaje się, że wszystko jest na dobrej drodze. Z Wiednia napiszę obszerniej”.

List ten ucieszył Jankę, chociaż nie mogła zrozumieć nagłego wyjazdu pani Anny. Czyżby jechała za Isią do Wiednia? Ale dlaczego w takim razie zapewnia, że wszystko jest na dobrej drodze?

Myśl jednak, że pani Anna zajmuje się tą sprawą, była dla Janki wielką ulgą. Chciała w pierwszej chwili biec do niej i wypytać, ale dochodziła już godzina ósma i pociąg o tej porze musiał już dawno odejść.

Pozostała więc w domu, postanawiając nie

Mówiąc to odeszła do swojego pokoju i powróciła po chwili, niosąc niewielkie szafianowe pudełko, które wręczyła Łatce.

— Ach! pani moja — westchnął ciężko. Do tego doszło, że ty musisz się pozbywać takich rzeczy,

— Trudno, panie Łatka. Mnie to już niepożrebne i nigdy tego nie używałam...

— A powinnaś chodzić w brylantach i perłach królowa złości.

— Tymczasem zaś szyć będę perkaliki i barchany dla pań majstrowych — zaśmiała się swobodnie Janka.

Łatka smutnie pokiwał głową i wyszedł, obiecując solennie stawić się w dzień przeprowadzenia.

IV.

Już od trzech miesięcy mieszkała Janka z mężem w mieszkaniu wyszukanem przez Łatkę. Owe dwa małe pokoje okazały się dwiema ciasniami i wilgotnym norami, w których wiecznie czuć było stęchłą zapach.

W jednej z nich urządzono sypialnię, druga służyła Jance do przyjmowania klientek, przychodzących z zamówieniami. To też urządzili sobie coś w rodzaju pracowni. W maleńkiej, ciemnej kuchence, mieszczącej się za sypialnią przyrządzała sobie obiady, najczęściej dla siebie tylko, bo Lisiewicz coraz rzadziej pokazywał się w domu.

W pierwszych tygodniach nadzieja nowego zarobku i dobrych wiadomości o Isi podtrzymywała Jankę, ale kiedy miesiąc minął i od pani Anny oprócz paru lakonicznych, niejasnych listów nic więcej nie nadeszło, apatia i zniechęcenie ogarniały ją zaczęły.

Isia była w Wiedniu, ale powracać do domu nie chciała i pani Anna zamieszkała z nią, wypowiedziawszy mieszkanie swoje w Krakowie. Z treści listów Janka domyślać się mogła, że obydwie oczekiwały na coś, co mogło stanowić wielką zmianę o życiu Isi. Łatka w tajemniczy we wszystko pocieszał jak mógł Jankę.

— Nie martw się pani moja — prosił. Na mój głupi rozum przypuszczam, że tam chodzi o jakieś pozwolenie na małżeństwo, z tym paniczem, który pannę Isię nam wykradł. Może rodzice jego opierają się jeszcze, ale ja wierzę w rozumek dyplomatyczny pani Anny i czuję, że wszystko dobrze się zakończy.

Janka starała się obudzać w sobie odwagę, ale udawało się jej to coraz trudniej. Już teraz nie ukazywała przed sobą, że i brak zupełnej wiadomości od Jerzego wpływał na stan depresji moralnej, z której się ocknąć nie umiała.

Czuła ukryty żal do niego, że tak zupełnie odsunął się od niej, w chwili, kiedy najbardziej potrzebowała tej podpory duchowej, płynącej z przeświadczenia, że przecież jest ktoś na świecie, dla którego jej biedne życie nie jest obojętne.

I właśnie stało się to wtedy, kiedy już jaśniejszy promyk wkraść się w jej serce, popychając myśl jej na całkiem inne tory.

— Jakże głupia byłam, że się ludziłam — siedząc pochylona nad maszyną. Teraz już nic niema przedemną, nie tylko szereg tych strasznych, beznadziejnych dni, w których zda się że dusza zamiera w każdej godzinie w oczekiwaniu jeszcze gorszej przyszłości. Bo już teraz Janka jawnie patrzyła na swoje położenie z mężem i wiedziała czego od niego oczekiwać może. Nie łączyło ich nigdy nic ze sobą, ale w ostatnich czasach coraz bardziej bezwzględne i brutalne zachowanie się Ludwika, jego upadek moralny, ujawniający się na każdym kroku, brak zupełnego zainteresowania się domem — wytworzyły pomiędzy nimi przepaść, którą już nic i nigdy wypełnić nie mogło.

(Ciąg dalszy nastąpi).



W maleńkiej, ciemnej kuchence...

mówić o tem nikomu. O matkę była spokojna, że w zaciętości swojej nie zapytała o Isię, ale obawiała się jakiegoś nietaktu ze strony ojca, który już kilkakrotnie niecierpliwili się brakiem wiadomości od Isi, nie czyniąc przecież osobliście żadnych kroków w celu jej odszukania.

Na drugi dzień w południe przyszedł Łatka, oznajmiając, że znalazł mieszkanie odpowiednie. Dwa małe okienka od dziedzińca na mało ruchliwej ulicy, w kamienicy, zamieszkałej przeważnie przez rzemieślników. Czynsz był stosunkowo niewygórowany.

— Bardzo dobrze — pomyślała Janka z zadowoleniem. W takim domu nikt się mną interesować nie będzie, a może pomiędzy lokatorami znajdę jaką taką robotę.

Łatka i drugie zlecenie załatwił dosyć pomyślnie. Z dwóch jego znajomych domów, gdzie udzielał lekcji muzyki, obiecano Jance dostarczać sukna i bluzki do szycia.

A co? — rzekł z tryumfem, patrząc na Jankę — dobrze się sprawilem pani moja.

— Doskonale — odpowiada rozweselona temi wiadomościami, ale to nie wszystko jeszcze panie Łatka. Musi mi pan jeszcze pomóc spieniężyć te drobnostki złote, bo nie miałabym na przeprowadzenie i opłacenie mieszkania.